

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/armia-krajowa/70344,W-akcie-samoobrony-Aktywizacja-podziemia-niepodleglosciowego-w-Malopolsce-wiosna.html>



Oddział Samoobrony AK „Łazika” podczas ujawnienia w lipcu 1945 r. Fot. ze zbiorów Jerzego Wójcik

ARTYKUŁ

W akcie samoobrony. Aktywizacja podziemia niepodległościowego w Małopolsce wiosną 1945 r.

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

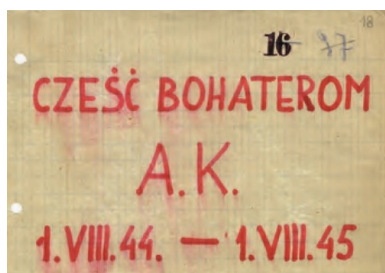
Autor: DAWID GOLIK 24.06.2020

Komendant Okręgu AK Kraków wiosną 1945 r. nie namawiał swoich

podkomendnych do otwartej walki z Sowietami, zdając sobie sprawę z dysproporcji sił. Jednak represje komunistyczne szybko skłoniły wielu żołnierzy podziemia do ponownego chwycenia za broń i odtworzenia struktur konspiracyjnych.

Powojenne podziemie niepodległościowe składało się głównie z osób, które już wcześniej były zaangażowane w pracę konspiracyjną na rzecz Polskiego Państwa Podziemnego, struktur partii politycznych pozostających w podziemiu lub funkcjonujących samodzielnie oddziałów partyzanckich. W chwili wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie ludzie ci albo wychodzili z konspiracji, albo na rozkaz dowódców i przełożonych przechodzili od zbrojnej działalności antyniemieckiej do antykomunistycznej. Nie inaczej działo się w Małopolsce, gdzie wiosną 1945 r. na dużą skalę odżyła niepodległościowa partyzantka.

Styczniowa ofensywa Armii Czerwonej w pewnym sensie zaskoczyła dowództwo Armii Krajowej. Także Okręg AK Kraków – którego komendantem był w tym czasie cichociemny, płk Przemysław Nakoniecznikoff „Kruk 2” – nie był przygotowany na tak szybkie wejście Sowietów na te tereny. Spodziewając się, że ofensywa nastąpi dopiero wiosną 1945 r., nie wydano w tej kwestii żadnych szczegółowych rozkazów. W związku z tym w poszczególnych inspektoratach AK, do których zbliżały się wojska sowieckie, decyzje o tym, co robić, podejmowali samodzielnie ich dowódcy. Rozpatrywano dwa warianty działań – podjęcie próby przebicia się zwartych oddziałów partyzanckich AK do Austrii lub rozwiązanie leśnych szeregów i przejście do ścisłej konspiracji.



**Odręcznie wykonana ulotka
kolportowana na Podhalu 1
sierpnia 1945 r. AIPN**

Wytyczne pułkownika „Kruka”

Większość dowódców, nie czekając na wiadomości z Krakowa, zdecydowała się na demobilizację podległych im struktur, zamelinowanie broni i archiwów, a następnie zamierzała przetrwać „w cywilu” najtrudniejszy okres. Z Podokręgu AK Rzeszów, zajętego przez Armię Czerwoną kilka miesięcy wcześniej, docierały już meldunki o represjach wobec AK, potwierdzały je też informacje przekazywane przez Komendę Główną. Nie było więc mowy o jakimkolwiek współdziałaniu z Sowietami w zwalczaniu wycofujących się Niemców czy tym bardziej ujawnieniu się. Wszyscy wiedzieli już, czym to grozi i – jeśli nie zmuszały ich do tego okoliczności – nie wychodzili z konspiracji i nie składali broni.

W gorzkich słowach żegnał się płk „Kruk 2” ze swoimi podkomendnymi:

„Żołnierze! Niniejszym pożegnalnym rozkazem zwalniam Was, jako żołnierzy Armii Krajowej, z Waszych zadań, przydziałów i obowiązków. Równocześnie jednak pragnę i muszę podkreślić, że nie oznacza to zerwania ideowej łączności naszej z założeniami i hasłami chlubnego okresu podziemnej pracy i walki. Przystajecie być żołnierzami AK, nie przestajecie być Polakami, dążącymi ku szczytnym celom Waszego Narodu.”

Dodał też znamienne słowa:

„Przyjdą chwile, że Ojczyzna powoła nas pod broń [...]”.

Rozkaz ten, opublikowany z datą 18 stycznia 1945 r. w ostatnim numerze „Wiadomości” wydawanych przez Biuro Informacji i Propagandy Okręgu AK Kraków, stanowił jedynie zewnętrzny wyraz troski komendanta o swoich żołnierzy i w zawołowanej formie wskazywał, że nie jest to jeszcze koniec ich walki. W sposób bardziej bezpośredni płk Nakoniecznikoff zwracał się w tym samym czasie do poszczególnych inspektorów:

„Polecam przyspieszyć likwidację i zamelinowanie ludzi i sprzętu. Ludzi spalonych wobec naszego sąsiada [czyli Sowietów] przerzucić na inne tereny, po zaopatrzeniu w odpowiednie dokumenty. Zwolnionym żołnierzom wytłumaczyć konieczność j[ak] w[yżej], dyktowaną względami politycznymi i dobrem państwa. Każdy powinien czuć się żołnierzem Polakiem, mającym stawić się na wezwanie. Przysięga obowiązuje nadal.”

W podobnym duchu co rozkazy płk. „Kruka 2” był sformułowany rozkaz Komendanta Głównego AK gen. bryg. cc Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” z 19 stycznia 1945 r., rozwiązujący całą Armię Krajową.



Płk. Przemysław Nakoniecznikoff

„Kruk 2”, zdjęcie przedwojenne.

Fot. AIPN

Równoległe z likwidacją podziemnych struktur rozpoczęto prace nad stworzeniem instrukcji dla wychodzących z konspiracji żołnierzy i ich dowódców. Ich efektem były przygotowane przez dowództwo Okręgu AK Kraków *Wytyczne na okres po rozwiązaniu AK*, które – choć formalnie datowane na 17 stycznia 1945 r. – musiały powstać już po ogłoszeniu rozkazu gen. „Niedźwiadka” – niewykluczone, że dopiero w lutym 1945 r. W tym składającym się z pięciu części dokumencie płk Nakoniecznikoff podkreślał osiągnięcia AK w walce z Niemcami oraz potwierdzał ciągłość i nadrzędność władz polskich na uchodźstwie. Tłumaczył, że ani zdominowany przez komunistów „rząd lubelski, ani tzw. wojsko polskie nie działają w imieniu narodu polskiego, bo naród polski nie dał im tego prawa”.

Styczniowa ofensywa Armii Czerwonej
w pewnym sensie zaskoczyła dowództwo

Armii Krajowej. Także Okręg AK Kraków – którego komendantem był w tym czasie cichociemny, płk Przemysław Nakoniecznikoff „Kruk 2” – nie był przygotowany na tak szybkie wejście Sowieców na te tereny.

Przypominał, że „mają władzę od rządu sowieckiego i od niego są uzależnione, i działają tak, jak każą sowieci”.

Wiele miejsca poświęcił też na wyjaśnienie żołnierzom podziemia, dlaczego została rozwiązana AK. Najważniejsze w tym dokumencie były jednak szczegółowe zalecenia, które zrodziły się zapewne z pierwszych doświadczeń z administracją komunistyczną po jej zainstalowaniu się w Krakowie i w całej Małopolsce. Ostrzegano w nich przed pozorami wolności i swobody oraz fasadowymi partiami, które stanowią tylko przybudówki Polskiej Partii Robotniczej, kładąc nacisk na to, że prawdziwą twarzą komunistów są milicja, bezpieka, oddziały Armii Czerwonej i „NKWD – które przy pomocy PPR przystąpi do bezwzględnego oczyszczania terenu z rzekomej reakcji, do której zalicza żołnierzy z AK”.

Przestrzegano przed aresztowaniami, rewizjami i akcjami pacyfikacyjnymi, podkreślając, że celem działań UB jest „całkowite oczyszczenie terenu z elementu wartościowego ludzkiego, wykończenie żołnierzy AK, skompromitowanie Rządu Polskiego i uzyskanie atutu politycznego”.



Mjr ppłk Bolesław Nieczuja-Ostrowski „Tysiąc” w otoczeniu żołnierzy Inspektoratu AK Miechów w 1944 r. Fot. AIPN

Pułkownik nie namawiał swoich podkomendnych do otwartej walki z Sowietami, która w ówczesnych okolicznościach nie mogłaby zakończyć się sukcesem. Podawał jedynie sposoby na przetrwanie, ale także na paraliżowanie działań komunistów. Zalecał podejmowanie zatrudnienia w administracji państwowej i różnego rodzaju urzędach, „aby utrudniać rządy szumowin, a w odpowiednim momencie móc opanować sytuację”.

W podobny sposób podchodzono do kwestii wstępowania do partii politycznych – nie zabraniano członkostwa w nich, wskazując jedynie, że nie należy działać w nich zbyt aktywnie ani pełnić funkcji kierowniczych. Co ciekawe, sugerowano także wstępowanie do Milicji Obywatelskiej i UB, zapewne w celu uzyskania wglądu w funkcjonowanie tych struktur, natomiast do wojska żołnierze AK mieli wstępować jedynie „pod przymusem”. Obok sposobów przystosowania się do nowej sytuacji w *Wytycznych na okres po rozwiązaniu AK* ukazywano także pola działalności podziemnej, na których praca powinna być kontynuowana.

I tak na przykład komórki legalizacyjne miały przygotowywać dokumenty pozwalające na bezpieczne wyjazdy zagrożonych aresztowaniem AK-owców na inny teren; niszczone miały być listy poborowych. Wskazywano też na konieczność zabezpieczenia broni, wystrzegania się używania nazwy rozwiązanej formalnie AK, podkreślano znaczenie przekazywanej z ust do ust propagandy antykomunistycznej.



„Wróg ludu” i jedna z odnalezionych przez UB skrytek dokumentów i broni Inspektoratu AK Miechów. Fot. AIPN

Podziemie wciąż walczy

W swoich wytycznych płk Nakoniecznikoff podawał też instrukcję, jak żołnierze podziemia mają postępować w razie aresztowania. Pisał:

„Aresztowani winni pamiętać, że mimo rozwiązania AK, obowiązuje nadal zachowanie tajemnicy. Za żadną cenę nie wolno sypać współtowarzyszy i d[owód]ców. Nie przyznawać się do należenia do AK, jeśli nie mają dowodów. Jeśli mają, to udawać złamanego, wprowadzonego w błąd przez reakcję, opowiadać bajki, nie wskazując na nikogo z żyjących, podając fałszywe opisy i kontakty terenowe”.

Twarda postawa w śledztwie nie zawsze jednak okazywała się wystarczająca. Bezpieka i NKWD z każdym dniem wiedziały bowiem coraz więcej o strukturach oraz ludziach współtworzących w czasie wojny małopolskie podziemie. Aresztowania szeregowych żołnierzy AK, które nastąpiły tuż po przejściu frontu, stopniowo przeradzały się w operacje przeciwko akowskim sztabom, sieciom łączności oraz osobom odpowiedzialnym za magazyny broni. Zarówno postawa pasywna czy wyczekująca, jak też aktywne próby sabotowania działań bezpieki od środka nie przynosiły wymiernych rezultatów. Represje spotykały ukrywających się i konspiracyjnych, ujawnionych oraz próbujących rozpocząć na nowo przerwane przez wojnę życie. Dotykały ludzi będących w czasie wojny autorytetami dla młodych żołnierzy podziemia – ich bezpośrednich dowódców, komendantów oddziałów, a w końcu także władze okręgu i całego pionu wojskowego podziemia. Po tym jak 27 i 28 marca 1945 r. aresztowano przywódców Polskiego Państwa Podziemnego z gen. Okulickim i wicepremierem Janem Stanisławem Jankowskim na czele, nastąpiły też serie zatrzymań w Krakowie i najbliższych okolicach. W ich wyniku w ręce bezpieki wpadli m.in. szef sztabu Okręgu AK Kraków ppłk Jan Kanty Lasota „Przyzba” oraz sam płk Nakoniecznikoff, aresztowany 20 kwietnia 1945 r.

Ostrzegano przed pozorami wolności i swobody oraz fasadowymi partiami, które stanowią tylko przybudówki Polskiej Partii Robotniczej, kładąc nacisk na to, że prawdziwą twarzą komunistów są milicja, bezpieka, oddziały Armii Czerwonej i NKWD.

Ciągła inwigilacja, przesłuchania najbliższych, rewizje i nocne najścia powodujące poczucie stałego zagrożenia, a w końcu frustracja i rozgoryczenie sowiecką zapłatą za lata walki z Niemcami towarzyszyły żołnierzom podziemia przez pierwsze miesiące instalowania się tzw. władzy ludowej. Ta sytuacja rodziła bunt, skłaniając do ponownego sięgania po broń i oddolnego odtwarzania podziemnych struktur. Jeszcze przed zatrzymaniem płk. „Kruka 2” i pomimo trwających już działań prowadzących do samolikwidacji AK, doszło do powstania kilku poakowskich oddziałów zbrojnych.

Już w marcu 1945 r., na pograniczu powiatów limanowskiego i nowosądeckiego, rozpoczęła działalność grupa kpr. Jana Wąchały „Łazika”. „Łazik” zgromadził wokół siebie zagrożonych aresztowaniem dawnych partyzantów 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Kiedy w rękach miejscowej bezpieki znaleźli się oficerowie pułku, zdecydował się ich uwolnić, rozbijając w nocy z 17 na 18 kwietnia 1945 r. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Limanowej. Niebawem do grupy przyłączyli się kolejni AK-owcy, żołnierze odbici z aresztu i dawni konspiratorzy z Batalionów Chłopskich. Zainspirowani akcją „Łazika” i odtworzeniem przez niego w nowych warunkach jednej z kompanii 1. PSP AK (działającej jako Oddział Samoobrony AK), zaczęli tworzyć swoje grupy następni „podhalańscy” konspiratorzy, podejmując tym samym działania partyzanckie na południu powojennego województwa krakowskiego.

Zbrojną działalność opartą na samoobronie podjęli na czele swych oddziałów dyspozycyjnych dawnych placówek por. Zygmunt Joniec „Zyg” w Limanowej i Stanisław Frączek „Zator” w Starym Sączu. Na pograniczu powiatów nowosądeckiego i tarnowskiego zbudował również swój oddział podoficer I batalionu 1. PSP AK – sierż. Jan Jaroszek „Szczerbaty”. Osobny status miała z kolei, działająca pod kryptonimem „Szerszeń”, grupa por. cc Feliksa Perekladowskiego „Przyjaciela”, która w sposób zakonspirowany funkcjonowała w Poroninie, wykonując zadania wywiadowcze i legalizacyjne. Mimo że działania tych oddziałów stały w jawnej sprzeczności z rozkazami i sugestiami ich zwierzchników, to zostały jednak w końcu przez nich zaakceptowane. Jednocześnie, aby zapobiec tworzeniu się „dzikich” grup, rozpoczęto prace nad włączeniem ich w szczątkowe struktury tzw. AK w likwidacji.

Rozbijano posterunki MO, likwidowano Sowietów, funkcjonariuszy bezpieki, konfidentów – zarówno starych, jak i nowych – odwołując się przy tym niemal każdorazowo do nazwy i symboliki rozwiązanej AK. Walka przybierała na sile, przypominając coraz bardziej tę z ostatnich miesięcy okupacji niemieckiej.

Po zorientowaniu się w sytuacji panującej w terenie, ukrywający się w Krakowie mjr Adam Stabrawa „Borowy”, inspektor Inspektoratu AK Nowy Sącz, zdecydował się na podjęcie energicznych działań. W rozkazie wysłanym podwładnym 28 kwietnia 1945 r. nakazywał, z uwagi na terror UB, utworzenie w każdym z dawnych obwodów inspektoratu tzw. Oddziałów Samoobrony w składzie jeden oficer i pięciu podoficerów oraz szeregowych. Miały one za zadanie zbierać i notować przypadki dokonanych wobec społeczeństwa aktów terroru, sporządzać doniesienia do Sądów Specjalnych, wykonywać wyroki tych sądów bądź też – w wypadku „bestialskiego zachowania się danego osobnika wyrażającego się mordowaniem lub katowaniem Polaków” – wykonywać wyroki prewencyjnie. Oddziały te miały walczyć z przejawami bandytyzmu, opiekować się skrytkami z bronią, prowadzić propagandę przeciwko komunistom oraz na rzecz Rządu RP na Uchodźstwie. Z czasem – w zależności od możliwości organizacyjnych i specyfiki terenu, na którym działały – mogły zostać rozbudowane. Co więcej, mogły przybierać formę zarówno regularnych oddziałów leśnych, jak też grup zbieranych jedynie na potrzebę wykonania konkretnego zadania. „Borowy” podkreślał, że w tych oddziałach powinni znaleźć się tylko wyselekcjonowani ludzie, a dowódcami mogą zostać jedynie żołnierze o dużym doświadczeniu wojskowym i życiowym.

Ku zaskoczeniu pozostających w lesie partyzantów, 10 maja 1945 r. mjr Stabrawa cofnął rozkaz o organizacji Oddziałów Samoobrony i nakazał „stany leśne sprowadzić do minimum”, tłumacząc ludziom, że „jest to obecnie niewskazane i jedynie szkodzi aresztowanym przez Rosjan [tak w oryginale] przywódcom Ruchu Podziemnego”.

Procesu tego nie dało się już jednak zatrzymać, ani tym bardziej odwrócić.



Franciszek Mróz „Żółw”, „Bóbr”,

**d-ca oddziału partyzanckiego AK,
zamordowany przez komunistów
w 1951 r. Fot. AIPN**

Akowska samoobrona

Idea powołania do życia oddziałów leśnej samoobrony nie była jedynie skutkiem doraźnego działania inspektora „Borowego”, lecz stanowiła fragment szerszej strategii małopolskiej AK. Wytyczne w sprawie ich utworzenia wydały bowiem już wcześniej władze okręgu. Jak zeznawał w śledztwie ppłk Bolesław Nieczuja-Ostrowski „Tysiąc”, inspektor Inspektoratu AK Miechów:

„«Samoobrona» w 1945 r. została zorganizowana na polecenie «Kruka» Nakoniecznikoffa na odprawie u niego w m-cu lutym. Na podstawie wymienionego rozkazu (ustnego) ja opracowałem rozkaz pisemny i rozesłałem go po obwodach przez łączników. Dokładnej treści nie pamiętam, wiem tylko, że rozkaz obejmował co następuje: w podobwodach i obwodach spośród najlepszych żołnierzy, tzn. podoficerów i oficerów odważnych, zdyscyplinowanych i dobrze zakonspirowanych, stworzyć patrole samoobrony”.

Według zeznań „Tysiąca”, ich zadaniem miało być przede wszystkim przeciwdziałanie aresztowaniom i innym represjom wobec AK oraz karanie chłostą aktywnych członków PPR. Patrole miały składać się z kilku żołnierzy, a w każdym obwodzie miały działać nie więcej niż trzy takie grupy. Mimo że przed przesłuchującymi go funkcjonariuszami UB ppłk Nieczuja-Ostrowski utrzymywał, że ostatecznie oddziały te w jego inspektoracie nie powstały, to najprawdopodobniej starał się jedynie ukrywać przed komunistami prawdę na ten temat. Z pewnością bowiem odtworzenie oddziału kpt. Jana Staśki „Kaszuby” w lutym 1945 r. stanowiło odpowiedź na wezwanie do samoobrony. Grupa ta, wywodząca się z 6. kompanii Samodzielnego Batalionu Szturmowego AK „Suszarnia”, przyjęła wręcz nazwę – „Samoobrona AK”. Innym poakowskim oddziałem, który zaktywizował się wiosną 1945 r. w Miechowskim, była grupa pchor. Witolda Muchy „Sitwy” – nie wiadomo jednak, czy jej powstanie miało charakter oddolny, czy było wynikiem realizacji wytycznych inspektora.

Głośną akcją akowskiej samoobrony na tym terenie było rozbitcie więzienia funkcjonującego przy PUBP w Miechowie i uwolnienie znajdującej się w nim licznej grupy żołnierzy podziemia. Wykonał ją w nocy z 24 na 25 kwietnia 1945 r. oddział dowodzony przez ppor. Juliana Sochę „Dźwiga”. Tak wspominał ją jeden z przetrzymywanych tam AK-owców, Jan Molęda „Trzaska”:

„Mury zatrzęsły się w całym więzieniu. Odezwały się serie z karabinów maszynowych ze wszystkich stron

więzienia. Granaty rozrywały się na placu, rzucane przez partyzantów. Rakiety oświetlały cały teren – usłyszałem nawet, że na dachu więziennym odzywa się karabin maszynowy. Co się działo wówczas w celach – trudno opisać. Ogień był tak przygniatający wroga, że nie mógł nawet pomyśleć, aby podjąć jakąkolwiek obronę. A za chwilę już krzyk na korytarzu: «Trzaska»«, «Śliwa», gdzie jesteście? A my znów waliliśmy w drzwi – tutaj, cela numer cztery, i za moment już drzwi wyważają sztangami i łomami i po minucie cela otwarta. Chłopcy informują nas – uciekać przez kuchnię, tam jest mur rozwalony. [...] Na korytarzu «Sawa» dobiega i daje mi pistolet (siódmkę). Biegnę przez kuchnię i widzę por. «Dźwiga» na zewnątrz przy dziurze w wywalonej ścianie. [...] Zwróciłem się do «Dźwiga», aby rozbito wszystkie cele, odpowiedział mi – nie martw się, całe więzienie będzie uwolnione. Nie wiem, czy trwało [to] 20 minut, a wszystkie cele zostały rozbite. Partyzanci, opuszczając więzienie, zameldowali «Dźwigowi», że rozkaz wykonali, wszystkie cele rozbite”.

Do działań przeciwko komunistom i Sowieciom włączył się też Inspektorat AK Kraków, obejmujący samo miasto wraz z najbliższymi okolicami oraz ziemie myślenicką i wadowicką. Mimo że jego dowódca, ppłk Wojciech Wayda „Odwet”, został dość szybko aresztowany przez NKWD, to, jak się wydaje, jego funkcję lokalnego koordynatora oporu przejął kwatermistrz inspektoratu, mjr Aleksander Delman „Urban”. W szkieletowej formie odtworzono też dwa, zasłużone w czasie akcji „Burza”, oddziały partyzanckie – Władysława Fajkowskiego „Śmiałego” i Franciszka Mroza „Żółwia”. W maju 1945 r. w lesie znalazł się również syn „Odweta”, ppor. Eligiusz Wayda „Słoneczko”, który przyjął pseudonim „Zbigniew” i stanął na czele kilkunastoosobowego oddziału zbrojnego.

Poza strukturami akowskimi odtwarzały się również grupy niepodległościowe związane z podziemiem ludowym. W kwietniu 1945 r. na swoich podkomendnych z Ludowej Straży Bezpieczeństwa oparł kadry oddziału partyzanckiego „Błyskawica” por. Józef Kuraś „Ogień”. Dezerterując z szeregów UB i ściągając w Gorce obsady milicyjnych posterunków, złożone w dużej części z dawnych ludowców i AK-owców, dał wyraz swojej bezradności w próbie infiltracji szeregów komunistycznych. Uznał, podobnie jak wielu żołnierzy AK, że tylko walka zbrojna może mieć w tym konkretnym momencie realne znaczenie. W wydanej niedługo później ulotce „Ogień” pisał:

„Walczyliśmy o Orła, teraz – o koronę dla Niego, hasłem naszym Bóg, Ojczyzna, Honor”.

W sąsiednim powiecie limanowskim powstał z kolei drugi oddział zbrojny złożony z dawnych ludowców, dowodzony przez sierż. Teofila Górkę „Dywana”. Jego członkowie także byli dezerterami z UB i MO, a w czasie wojny służyli w oddziale LSB „Opór” Wojciecha Dębskiego „Bicza”. Ich dawny zwierzchnik nie mógł jednak objąć nad nimi dowództwa, gdyż w tym czasie już nie żył – zakałowany podczas śledztwa przez funkcjonariuszy bezpieki z Krakowa.

Ułuda normalizacji

Niemal wszystkie odtwarzające się wiosną 1945 r. w Małopolsce oddziały partyzanckie i grupy zbrojne musiały stawić czoło brutalnym obławom i akcjom pacyfikacyjnym prowadzonym ramię w ramię przez polską bezpiekę i NKWD. Mimo to – a może właśnie z powodu wzmagających się represji – opór konspiratorów z każdym tygodniem ich działalności stawał się silniejszy. Do „leśnych” wciąż napływali nowi ochotnicy: uwolnieni więźniowie, uciekinierzy, ludzie uchylający się przed poborem i inni, poszukiwani przez komunistyczną władzę „wrogowie ludu”. Działalność tych oddziałów – i to wbrew intencjom dawnych sztabów AK, których część związała się z utworzoną w maju Delegaturą Sił Zbrojnych na Kraj – przechodziła od ograniczonej samoobrony do czynnej akcji zbrojnej. Rozbijano posterunki MO, likwidowano Sowietów, funkcjonariuszy bezpieki, konfidentów – zarówno starych, jak i nowych – odwołując się przy tym niemal każdorazowo do nazwy i symboliki rozwiązanej AK. Walka przybierała na sile, przypominając coraz bardziej tę z ostatnich miesięcy okupacji niemieckiej.

Ostatecznie to, czego nie udało się osiągnąć w celu „rozładowania lasów” wysokim oficerom AK, niespodziewanie powiodło się komunistom. Kiedy w czerwcu 1945 r. ogłoszono powstanie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, a do Polski przyjechał jako jego nowy wicepremier Stanisław Mikołajczyk, pepeerowska machina propagandowa zdołała wmówić dużej części polskiego społeczeństwa, że stanowi to nowe otwarcie – bez przemocy, represji i tropienia „zaplutych karłów” z AK. Ujawniającym się i składającym broń obiecywano „darowanie win”, normalne życie, demokratyczne wybory. Także w Małopolsce hasła te trafiły na podatny grunt i doprowadziły do tego, że od lipca do października 1945 r. została rozwiązana zdecydowana większość funkcjonujących do tego czasu grup zbrojnych, a wielu AK-owców ujawniło się i skorzystało z warunków tzw. amnestii. Żelźenie terroru nie trwało jednak długo i ci, którzy złożyli wówczas broń, kolejnej wiosny ponownie za nią chwytały – oszukani, rozgoryczeni, jeszcze bardziej nieugięci i niezłomni...

Tekst pochodzi z nr 3/2017 "Biuletynu IPN"

COFNIJ SIĘ